

## **Józef Mackiewicz jako dziennikarz wileńskiego „Słowa” (1924-1939): Część 3 – Żydzi**

Józef Mackiewicz uważany jest dzisiaj za jednego z najwybitniejszych polskich pisarzy emigracyjnych. Mało kto jednak pamięta, że literacką karierę autor „Kontry” zaczynał tuż po I wojnie światowej jako dziennikarz „Słowa”. W swoich artykułach podejmował tematy, które po latach powróciły w jego beletrystyce. Można więc uznać, że Mackiewicz-powieściopisarza ukształtowały lata spędzone w redakcji wileńskiego dziennika.

### **Wilno – „Jerozolima północy”**

Skład narodowościowy Wileńszczyzny był – poprzez uwarunkowania historyczne – bardzo złożony. Według spisu dokonanego w końcu XIX wieku (1897 rok) Gubernię Wileńską najliczniej zamieszkiwali Białorusini (56%, była to ludność pochodzenia chłopskiego), potem Litwini (17,6%) i Żydzi (12,7%); Polacy stanowili dopiero czwartą grupę (8,2%). Po nich plasowali się Rosjanie (4,9%) i inne narodowości (Tatarzy, Ukraińcy, Łotysze). Korzystniejszy dla strony polskiej był natomiast skład narodowościowy ludności miejskiej, a zwłaszcza stolicy guberni. Według niemieckiego spisu ludności, dokonanego w marcu 1916 roku, w mieście mieszkało aż 50,2% Polaków i 43,5% Żydów; pozostałe narodowości to Litwini (2,6 %), Rosjanie (1,4%), Białorusini (1,4%), Niemcy (0,7%) i inne (0,2%). Jak wynika ze spisu, w mieście dominowali Polacy i Żydzi.

Spośród wszystkich mniejszości narodowych zamieszkujących Polskę, Żydzi w swej zasadniczej masie stanowili rodzaj społeczności najbardziej zamkniętej, odizolowanej, broniącej się przed zewnętrznymi wpływami, rządzącej się szeregiem zasad płynących z religii i starych obyczajów, posłusznej przede wszystkim swym własnym duchowym przywódcom (cadykom i rabinom). Na przełomie XIX i XX wieku w życiu Żydów w Europie Wschodniej wykrystalizowało się kilka nurtów kulturowo-politycznych. Dominującym wciąż pozostawał nurt tradycjonalistyczny, pragnący zachowania starodawnej obyczajowości, a nade wszystko religijności w jej najbardziej konserwatywnych formach. Konkurentem dlań stawał się nurt narodowy, wyznający zasadę świeckości w życiu Żydów i traktujący ich jako odrębny naród. Dzielił się on na dwa zasadnicze odłamy: syjonistów i folkistów. Pierwsi dążyli do stworzenia państwa żydowskiego w Palestynie, drudzy natomiast uważali, że Żydzi mogą uzyskać możliwość całkowitego rozwoju narodowego w krajach, które od wieków zamieszkują. Trzecim z kolei był nurt socjalistyczny, odrzucający żydowską tradycję i głoszący przejęcie władzy przez proletariat. Czwarty w końcu, nurt asymilatorski, pozostawał na marginesie życia żydowskiego w Polsce. Wyrażał on tendencję do stopniowego zespolenia się Żydów z narodem polskim (tzw. asymilacja kulturalna) bądź też rozbudzenia w masach żydowskich poczucia państwowości polskiej (tzw. asymilacja polityczna).

W wieku XIX w strukturze ludności żydowskiej na ziemiach polskich (zwłaszcza na terenie Wileńszczyzny) zaszły istotne zmiany, napłynęli tu bowiem masowo Żydzi rosyjscy, wypędzeni z dotychczasowych siedzib w konsekwencji tworzenia tzw. stref osiedlenia wewnątrz Cesarstwa . Ten zrusyfikowany, odrębny kulturowo zarówno od ludności polskiej, jak i Żydów od dawna w Polsce zamieszkujących, element (potocznie zwany litwakami) osiadł w miastach, które tym samym zmieniły swoje oblicze. Pod koniec stulecia odsetek Żydów w miastach Królestwa Polskiego wzrósł do 15%, a w Wilnie przekraczał nawet 50%. Rywalizacja gospodarcza żydowskiego i polskiego mieszczaństwa i kupiectwa prowadziła do zwiększenia napięć politycznych i narodowościowych. Napięcia te utrzymywały się potem także przez cały okres międzywojenny.

### **Syjniści i antysemita**

W początkach swej dziennikarskiej pracy Józef Mackiewicz sprawami żydowskimi zajmował się bardzo rzadko. Pisywał krótkie notatki do rubryki „Za granicą”, w których przedstawiał sytuację ludności żydowskiej w innych państwach. Syjniści, chcący wprowadzić w życie tzw. deklarację Balfoura (1917), dążyli do utworzenia w Palestynie żydowskiej siedziby narodowej. Cała akcja miała być przeprowadzona pod protektoratem angielskim; Wielka Brytania otrzymała nawet mandat Ligi Narodów na „wzniesienie dla narodu żydowskiego własnego domu” w Palestynie. Przedsięwzięcie Anglików miało jednak na celu głównie zachowanie status quo w tym regionie świata, czyli – jak pisze Mackiewicz – „obronę Kanału Sueskiego i zabezpieczenie drogi do Indii”. Tym samym Anglia „popierając Żydów, szachuje panarabskie dążenia do wszechwładztwa na Bliskim Wschodzie”. Z początku deklarację Balfoura przychylnie przyjęli nawet Arabowie, ale już w pierwszych latach trzeciej dekady XX wieku i oni się sprzeciwili – dochodziło do rozruchów w Jerozolimie i Jaffie. Wówczas Anglicy ograniczyli imigrację Żydów do Palestyny, lecz sytuacja pozostała napięta. Nie pomogło nawet to, że Balfour domagał się równych praw dla Żydów i Arabów, gdyż żadna ze stron nie chciała się na to zgodzić.

Nie mniej zainteresowany był Mackiewicz położeniem ludności żydowskiej w sąsiedniej Litwie. Czytał doniesienia prasy żydowskiej w Kownie, oskarżającej rząd Republiki o zmianę swojej polityki wewnętrznej w stosunku do mniejszości i rozpoczęcie kursu antysemita. Żydowski „Nasz Przegląd” szczególnej krytyce poddawał przede wszystkim niedawne zmiany w konstytucji litewskiej, które wprowadziły znaczne ograniczenia praw ludności żydowskiej na Litwie. Między innymi zlikwidowano ministerstwo do spraw żydowskich oraz nie zalegalizowano w Kownie Żydowskiej Rady Narodowej. Nie tylko Mackiewicz postrzegał Żydów jako ludność szczególnie podatną na hasła komunistyczne. Przykład Związku Radzieckiego był dla niego ostrzeżeniem. W pewnym sensie Mackiewicz także ulegał propagandzie endeckiej, głoszącej tezę o dążeniach „żydokomuny” do przejęcia władzy w świecie. Z tego też powodu jego nastawienie do Żydów było dalece sceptyczne, a zwłaszcza do Żydów ze Związku Radzieckiego. W planowanej przez rząd sowiecki kolonizacji ludności żydowskiej na południu kraju widział jedynie zasiewanie trucizny bolszewickiej, komunistycznej propagandy i rozkładu moralnego.

Przez kolejne lata sprawami mniejszości żydowskiej Mackiewicz się nie zajmował. Dopiero gdy po śmierci Marszałka Piłsudskiego (w maju 1935 roku) w rządzie polskim doszły do głosu akcenty antysemityczne, a cały ruch coraz częściej przenoszony bywał na ulice, dziennikarz zainteresował się tym problemem. W propagandzie antysemitycznej dominowała oczywiście endecja i jej młodzieżowe, działające jednak od jakiegoś czasu samodzielnie, przybudówki: ONR-Falanga i ONR-ABC. Do ogólnego ruchu skierowanego przeciw ludności żydowskiej dołączył także, powstały w 1937 roku, „państwowy” Obóz Zjednoczenia Narodowego (popularnie zwany „Ozonem”), powołany na miejsce rozwiązanego Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR). „Ozon” nawiązał rozmowy z młodzieżą endecką, próbując – w ramach Związku Młodej Polski, potem również Służby Młodych – przyciągnąć ją do idei sanacyjnej. Przenikanie idei następowało jednak w obie strony. „Ozon”, pod przywództwem pułkownika Koca, a po jego dymisji – generała Skwarczyńskiego, stawał się coraz bardziej radykalny, jawnie głosił potrzebę rządów „silnej ręki” – rządów dyktatorskich (w domyśle totalitarnych); nawoływał do bojkotu sklepów żydowskich, nie przeciwstawiał się ogarniającej kraj fobii antysemitycznej. W polityce „Ozon” popierany był przez rząd generała Składkowskiego, a także kardynała Hłonda.

### **Bojkot i źródła nienawiści**

Stosunki polsko-żydowskie napięte były „od zawsze”. Po okresach względnie spokojnego współżycia obu narodów wybuchały właśnie, dochodziło do demonstracji, protestów, bojkotów, a w ostateczności nawet do rozlewu krwi. Druga połowa lat 30. XX wieku to wzrost tendencji antysemitycznych w całym kraju, podsycanych głównie przez organizacje narodowe, chcące zepchnąć ludność żydowską na margines życia społecznego w Polsce lub wręcz dążące do odizolowania jej w gettach. Mackiewicz z początku ruchowi temu przypatrywał się biernie, jednak gdy na terenie Wileńszczyzny doszło do poważniejszych wypadków, starał się badać sprawę w miarę możliwości dokładnie, na miejscu zdarzeń. W styczniu 1936 roku podczas pobytu w Grodnie zainteresował się współżyciem ludności polskiej i żydowskiej w tym mieście. Sytuacja była szczególnie napięta: w grodzieńskim sądzie toczyła się rozprawa przeciw chrześcijaninowi Dymperowi oskarżonemu o zamordowanie Żyda Mojżesza Lipskiego. Dziennikarz „Słowa” przyglądał się rozprawie, podczas której Dympera skazano na 6 lat więzienia (z zastosowaniem okoliczności łagodzących). Po wizycie w sądzie wybrał się na przechadzkę po mieście, wstąpił do fryzjera Żyda, u którego za usługę zapłacił 40 złotych, a potem do fryzjera Polaka (chrześcijanina), który za to samo policzył trzydzieści złotych więcej. „Nie powiem, żeby tego rodzaju rozpiętość cen usposabiła mnie właśnie do bojkotu żydowskich przedsiębiorstw...” – napisał później w reportażu z Grodna.

Bojkot mimo wszystko popierał, choć dostrzegał jego sztuczność i nie był przekonany o jego skuteczności. Przytaczał taki oto przykład: Prasa (sama nie jestem pewna) polska, do bojkotu wzywająca, wydrukowała listę sklepów chrześcijańskich, w których powinni robić zakupy Polacy. Skorzystało z tego żydowskie pismo „Grodner Moment”, które listę w całości przedrukowało z zastrzeżeniem, by w tych sklepach nie robili zakupów Żydzi. Jak się okazało, dla Grodna groźniejszy był bojkot sklepów chrześcijańskich przez ludność żydowską niż odwrotnie. Miasto więcej na bojkocie straciło, aniżeli zyskało. Mimo to psychozę antysemityczną podsycano do tego stopnia,

że Mackiewicz mógł napisać: „[Grodno] stało się dziś ośrodkiem, ogniskiem, źródłem niejako, sączącym strumienie antysemityzmu na całą niemal Rzeczypospolitą. (...) Wojna trwa”.

Do sprawy bojkotu powracał Mackiewicz w swych artykułach jeszcze parokrotnie. Zastanawiał się, pytał, porównywał i uczciwie przyznawał, że towary w sklepach chrześcijańskich (polskich) – obojętnie z jakiej branży – zawsze są droższe. Gdy pytał właściciele-sprzedawców(lub w. i s.), dlaczego, ci odpowiadali tak samo: „bo są lepsze, bo solidniejsze”. Mackiewicz jednak w to nie wierzył. Zauważył przy tym, że w chwili obecnej (1936 rok) sklepy chrześcijańskie korzystają z bojkotu i z tego, że ludzie u Żydów kupować nie chcą, lecz – jego zdaniem – ta reakcja „solidarności chrześcijańskiej” to jedynie „spoczywanie na laurach sztucznej koniunktury”. Zdziwiający obiektywizm jak na człowieka, który bojkot popierał. Zdarzyło mu się przecież napisać wprost: „(...) chodzi o wielką akcję odżydzenia Państwa, o zbiorowy wysiłek społeczeństw chrześcijańskich, o wydarcie potęgi, czy nawet monopolu materialnych korzyści w kraju, o złamanie żydowskiej hegemonii w handlu, hegemonii, która znajduje później swój wyraz ujemny w polityce i literaturze, sztuce i gospodarce. O hegemonię, którą zwalczamy. (...) Słuszne lub niesłuszne są metody akcji antyżydowskiej, ale odcinek jej jeden, bojkotowy, a popierający firmy chrześcijańskie, wydaje się nam celowy i zrozumiały. O wiele zaś sympatyczniejszy od metod pałkarskich i druzgotania szyb. Spokojny, legalny, owocny”. W tym przypadku dziennikarz „Słowa” był legalistą i wyraźnie odcinał się od metod stosowanych przez endeckie bojówki.

Chociaż Mackiewicz nie był antysemitą, widoczny jest w jego publicystyce z tego okresu (1936-1939) wyraźny dystans wobec ludności żydowskiej. Przejawia się on przede wszystkim w słownictwie – typowym dla całej publicystyki międzywojennej, dziś jednak zdecydowanie rażącym i nieprzyjemnym (choćby twierdzenia o „zażydzeniu” kraju lub nagminne pisanie nazwy tego narodu z małej litery: „żydzi”, jak też zestawianie na zasadzie antonimów przymiotników „chrześcijański – żydowski” – ten drugi oznaczający oczywiście coś znacznie gorszego. Artykuły Mackiewicza w tym wypadku współbrzmiały ze stanowiskiem większości publicystów i rządu Rzeczypospolitej.

Tak było również w przypadku opisu wydarzeń w miasteczku Przytyk pod Radomiem, gdzie w marcu 1936 roku doszło do krwawych rozruchów antyżydowskich. W tym liczącym około czterech tysięcy mieszkańców, prowincjonalnym mieście ponad 90% ludności stanowili, żyjący często w skrajnej nędzy, Żydzi. Zaczęło się od bojkotu ich sklepów i straganów. Gdy chłopci przestali kupować towary u Żydów, ci zostali zmuszeni do likwidowania interesów – stanęło przed nimi widmo bankructwa. Zamykano stopniowo młyny, warsztaty, w końcu sklepy. „Wtedy doszło do rewolwerów” – napisał Mackiewicz w „Słowie”. Żyd Leske strzelił do wieśniaka, chłopci zaś – pragnący zemsty – zamordowali żydowskie małżeństwo Milikowskich; w efekcie doszło do pogromu. Jednak kiedy w czerwcu rozpoczął się w Radomiu proces sądowy w sprawie zajść w Przytyku, na ławie oskarżonych zasiedli tylko Żydzi (57 osób). Mackiewicz przysłuchiwał się rozprawie, wyciągając z niej następujące wnioski: „Przede wszystkim nasuwa się pytanie: czy zajścia były zaplanowane przez kogoś? I przede wszystkim nasuwa się odpowiedź: olbrzymi, żywiołowy, antysemityczny już nie

ruch a pęd”. Następnego dnia pojechał na miejsce zdarzeń. Spotkał się z Żydami, rozmawiał z chłopem Korczakiem, „ponoć przywódcą strony chrześcijańskiej w Przytyku”. Po powrocie do Wilna napisał: „Nienawiść do Żydów w Radomskim (...) jest tak wielka, że na pierwszy rzut oka wydaje się, że wszelkie problemy usunięte zostały dla chłopów na plan dalszy. (...) Podział na pana i chłopą jest teraz znikomy i dla nikogo nie ważny”. Nastąpiła całkowita konsolidacja społeczności polskiej przeciwko Żydom i w tej chwili „obydwie strony są strasznie na siebie zażarte”.

Niewiele się zmieniło do czasu następnej wizyty Mackiewicza w Radomiu w październiku 1936 roku. Wciąż trwała „wojna” i obopólny bojkot. Rozwinął się już jednak bardziej chrześcijański handel, powstały nowe sklepy, stragany, a nawet dwie hurtownie (mąki i cukru). Rozwój ten Mackiewicza cieszył, choć – prawie zawsze wątpiący – zastanawiał się, czy nie splajtują, bo przecież „nie można koniunktury handlu chrześcijańskiego opierać na powtarzalności przytyków”. Nowopowstające sklepy, należące do chrześcijan, powinny były – jego zdaniem – oprzeć się na zdrowych fundamentach. Znów więc dała znać o sobie obawa dziennikarza przed „sztuczną solidarnością”, a z drugiej strony – dbałość o to, by budowano i opierano się nie na fikcji, lecz rzeczywistych społecznych potrzebach.

Po dniu spędzonym w Radomiu wyjechał Mackiewicz do Warszawy. Tam spotkał się z żydowskim adwokatem, Wilhelmem Rippelem, wodzem istniejącego od paru miesięcy „Frontu Młodo-Żydowskiego”. Nazwisko adwokata stało się głośne z powodu głoszonych przez niego skrajnie nacjonalistycznych poglądów – aż do tego stopnia, że skłócony z wszystkimi innymi organizacjami żydowskimi „Front” był określany przez nie jako żydowski ONR. Sympatycy Rippela postanowili zorganizować marsz z Warszawy do Palestyny, bez wiz i paszportów, a więc – z prawnego punktu widzenia – nielegalny. Przygotowywali się do tego marszu bardzo starannie: odbywali ćwiczenia wojskowe, uszyli mundury (także nielegalne), w końcu o swoich planach poinformowali władze. I wyruszyli. W Pyrach pod Warszawą pochód zatrzymała policja, doszło do starć. Byli ranni i aresztowani. Rippel trafił na parę dni do aresztu, po czym – do czasu przyszłej rozprawy – został wypuszczony. W rozmowie z Mackiewiczem zdradził, że na wiosnę 1937 roku planuje kolejny taki marsz. Jego celem miało być wyprowadzenie z Polski do Palestyny pół miliona Żydów.

„Co młodszy Żydzi i ci najenergiczniejsi, ci co pchać się będą do ławek uniwersyteckich i zażydzać handel, ci co powiększają bezrobocie i szeregi komunistycznej młodzieży, ci co się rozpychają i robią nam samym ciasnotę w kraju. Tych chce Rippel wywieść do Palestyny. (...) Chwała Bogu! Co za genialna myśl! Polonię Restitutę mu na szyję i Krzyż Zasługi na drogę” – pisał Mackiewicz z entuzjazmem, dziwiąc się zarazem postępowaniu polskich władz: „Tak by się zdawało ze zdrowego rozsądku. Ale u nas robi się wszystko na opak, a zwłaszcza w sprawach żydowskich, jakoś tajemniczo, niewyraźnie, pokątnie, nieszczerze. I trzyma się tych w kraju, nie wypuszcza, jakby byli skarbem jakim czy klejnotem rodzinnym”. W planach Rippela widział Mackiewicz dobro dla Polski; pytał zatem: „Po co ich zatrzymywać?” Pogląd to stanowczo uproszczony, bezkompromisowość w polityce nie zawsze bowiem przynosiła dodatnie efekty. Pozbycie się półmilionowej rzeszy Żydów z Polski być może – choć to bardzo iluzoryczne przekonanie – wyszłoby polskiej gospodarce na dobre, ale jak odebrano by to za granicą?

Synagoga w Wilnie<br/>Fot. www.avotaynu.com

Synagoga w Wilnie

Fot. www.avotaynu.com

Sprawa adwokata Rippela znalazła swój epilog w sądzie. W maju 1937 roku został on oskarżony tylko i wyłącznie o znieważenie władzy (artykuł 127): o to, że w czasie rozbijania pochodu w Pyrach krzyczał pod adresem policji: „mordercy!”. Mackiewicz obecny był na tym procesie, który odroczone. W niczym nie zmienił jednak swoich poglądów na temat „marszu” Rippela. Pisał: „Wobec przeludnienia naszych miast i miasteczek elementem żydowskim, wobec przeludnienia naszych wsi ludnością chrześcijańską, którą do miast nie dopuszcza ten właśnie element żydowski – takie wyprowadzenie mogłoby w idealnej formie rozstrzygnąć sprawę żydowską”. Plany Rippela spaliły na panewce. Nie udało mu się wiosną zorganizować olbrzymiego pochodu; niepowodzenie poprzedniego marszu odsunęło od niego najbliższych nawet i najzagorzalszych sympatyków, cała akcja odniosła odwrotny skutek. Mackiewicz zauważył to i wyjaśnił następująco: „(...) wśród społeczeństwa żydowskiego nastąpiła ogólna psychoza antyemigracyjna. Żydzi nie chcą opuszczać Polski. Obrażeni są, że ich się wyrzuca, więc nie chcą. (...) Wygodni panowie z gotówką boją się o swoje interesy, o zbyt towarów, mają wpływy i prowadzą propagandę antyemigracyjną. (...) Wszystko zostanie po staremu”.

Przy innej natomiast okazji Mackiewicz narzekał na „zażydzenie” kraju. Podczas wizyty w Chełmie nie mógł nadziwić się, że w szkołach powszechnych i gimnazjach duży odsetek nauczycieli (w tym nawet na stanowiskach dyrektorskich) to Żydzi.

### **„Tragiczne współzycie dwóch ras”**

Cała przedwojenna publicystyka Mackiewicza dotycząca spraw żydowskich, mimo pewnej konsekwencji, pełna jest sprzeczności. Stara się on na czarne i białe dzielić to, co się tak łatwo podzielić nie da, gdyż wszystkie podziały będą sztuczne i nie wytrzymają próby czasu. Sam Mackiewicz miał zapewne tego świadomość, a może po prostu zwykły humanitaryzm nie pozwalał mu na głoszenie sądów ostatecznych. Na marginesie rozruchów antysemitycznych w Brześciu (w maju 1937 roku) przyznawał, że to „tragiczne współzycie dwóch ras [wymaga] natychmiastowego rozwiązania problemu żydowskiego w Polsce. Czym prędzej – tym lepiej dla Rzeczypospolitej”. W przeciwnym razie dochodzić będzie ciągle do wypadków podobnych temu: Gdy policja chciała odebrać żydowskiemu rzeźnikowi mięso z nielegalnego rytualnego uboju, jakiś Żyd (przyjaciel albo pracownik sklepu) przebił policjanta – „chrześcijanina” – sztyłem rzeźnickim. Ten, ranny, zaczął strzelać. Taka pogłoska rozeszła się po Brześciu, wywołując burzę (Mackiewicz, jak zwykle wążpiąc, pytał: „Ale czy tak było naprawdę?”). Przybyły oddziały szturmowe policji, a następnie rzucono hasło niszczenia żydowskiego mienia. „Niemał dwa dni trwała masakra. Zaczęło się we czwartek rano. (...) Niszczono nie tylko sklepy, ale i mieszkania prywatne. (...) Jakaś przeraźliwa siła zniszczenia, jakaś nienawiść przerastająca nieomal fizyczne możliwości człowieka. (...) Nie ocalał ani jeden sklep żydowski!” – opisywał Mackiewicz zajścia w Brześciu, współczując poszkodowanej ludności żydowskiej.

Zdecydowanie przeciwne stanowisko zajął dziennikarz, opisując strajk tysiąca robotników w Słonimie. „(...) wszyscy pracodawcy są żydzi i wszyscy strajkujący chrześcijanie (...)” – zaznaczył już na wstępie reportażu. Strajk zaś uznał za specyficzny, antyżydowski, oddolny, a nie podsycany przez komunistycznych agitatorów (robotnicy bowiem bojkotują 1 maja, święcić chcą 3 maja). Powodem miało być wyzyskiwanie robotników przez żydowskich właścicieli. „Jeżeli żydom ma być źle w Polsce, to chyba Słonim w jej granicach nie leży! Dobra doczesne należą tam tylko do żydów” – pisał, nie ukrywając zazdrości.

Zaskakujący był również dla Mackiewicza stosunek białoruskich chłopów do Żydów, który określił nawet w tytule jednego ze swoich artykułów jako „filosemityzm”. Ale i na to zjawisko miał swoje wytłumaczenie: „Chłop rozumuje w ten sposób: Żyd jest wyzyskiwacz, ale on się Żyda nie potrzebuje bać. Żydzi na wsi są tym elementem ćwierćinteligentkim, tym sprytnym elementem, którego chłop rozumie”. Dostrzegał tu zarazem podstawową różnicę w rozumowaniu chłopów białoruskich i tych z Polski centralnej (na przykładzie mieszkańców miejscowości Przytyk). Pisał: „Różnica pomiędzy tymi dwoma objawami jest ta, że Żyd dla chłopu białoruskiego odgrywa podwójną rolę: dodatnią i ujemną, z której, w jego pojęciu, dodatnia przeważa. Natomiast dla chłopu radomskiego już tylko jednostronną rolę, tę właśnie ujemną”. W dużym stopniu wiąże się to, zdaniem Mackiewicza, z polityką państwa. W byłej Kongresówce chłop ma oparcie w polskim mieszczaństwie i ziemianstwie, tym samym nie musi szukać go u Żyda. Chłop białoruski, oparcia tego pozbawiony i przez administracją państwową poddawany ciągłej indoktrynacji „(...) z tego przymusowego przytułku państwowotwórczego wychowania ucieka i... trafia do Żyda”. Uspokajała jednak Mackiewicza inna myśl: „(...) należy wszakże bezstronnie stwierdzić, że specyficzny i każdemu się rzucający w oczy filosemityzm wsi białoruskiej wyrasta na podłożu sztucznym, raczej niezdrowym (...)”.

Przy tej okazji polemizował Mackiewicz z Ksawerym Pruszyńskim, który – w swym artykule wydrukowanym w „Wiadomościach Literackich” – dowodził, że w ostatnim czasie wpływ na chłopów odbierają Żydom robotnicy. Dziennikarz „Słowa” był innego zdania: „Interesy robotników zbyt często wchodzą w kolizję z interesami włościanstwa, tak jak nie zawsze dadzą się pogodzić interesy miast z interesami wsi. (...) Do tego raczej predestynowana może być warstwa ziemiańska, a nie robotnicza. – Natomiast oczywistym jest, że najmniej w tym charakterze powołana, najbardziej nieodpowiadająca swej roli, jest warstwa obca rasą i religią, kupiecko-pośrednicza, warstwa żydowska”.

Wielokrotnie oburzał się Mackiewicz na arogancję Żydów. Czasami oburzenie to zdawało się być w pełni uzasadnione, jak chociażby w opisanym przez niego przykładzie wydzierżawienia jeziora Popis. Do roku 1931 znajdowało się ono w rękach chłopu ze wsi, Mikaszuny Antoniego Gajdzisa, który płacił rocznie 3 tysiące. Gdy chciał odnowić umowę, pojawili się dwaj Żydzi, gotowi dać aż 8 tysięcy. I oni też wydzierżawili tę „kopalnię ryb” pod samym Wilnem. Tymczasem okazało się, że Dyrekcja Lasów Państwowych (nominalny właściciel jeziora) obniżyła dzierżawę do 4,6 tysiąca. Chłopi podnieśli krzyk, gdyż gotowi byli zapłacić nawet 6 tysięcy. Nic już jednak nie mogli zrobić, postanowili czekać cierpliwie do wygaśnięcia dzierżawy w 1934 roku; po tym terminie udali się do Dyrekcji Lasów oferując swoje 6 tysięcy. Tu dowiedzieli się, że

dzierżawa Żydów przedłużona została na dalsze 9 lat za sumę 4,2 tysięcy rocznie. Chłopi odwołali się do ministra, premiera, pisali skargi, które – jak bumerang – powracały do Dyrekcji Lasów, tłumaczącej się wszem i wobec, że „poza Żydami nikt do przetargu nie stanął”; w ten sposób – jak napisał Mackiewicz – „(...) pokrzywdzono rybaków i rozdrażniono ludność – aby dwóch Żydów mogło zbijać majątek”. Czy jednak w tym przypadku winni byli tylko Żydzi? Takiego pytania autor artykułu już nie zadał...

W sprawie radnego miasta Grodna, Aarona Jezierskiego, wileński dziennikarz nie miał, niestety, żadnych wątpliwości. „Winą” radnego żydowskiego było to, że podczas sesji rady nazwał on Grodno „naszym miastem”. Innym razem – po antykomunistycznym odczycie księdza Trzeciaka w teatrze miejskim i jego wezwaniu do bojkotu sklepów żydowskich – Jezierski wystąpił przeciw temu na zebraniu rady, za co go z niej wykluczono. Mackiewicz także przyłączył się do chóru piętnującego postępowanie Żyda, pisząc: „To tylko dowodzi, że sprawa żydowska dojrzeła już wszędzie do ostatecznej rozgrywki. Czym więcej aroganckich Aaronów – tym prędzej!”. Zamiast cieszyć się z asymilatorskich zapędów radnego, dziennikarz „Słowa” oburzał się na „żydowską aneksję”, jakby ludność ta – zamieszkująca te ziemie od setek lat – nie miała żadnych praw. Razi niepomiernie ten krótkowzroczny antysemityzm; bo tym razem był to właśnie – choćby i nieświadomy – antysemityzm!

### **Gdzie dwóch się bije...**

Przy innej znów okazji Mackiewicz ponownie wziął w obronę białoruskich chłopów („rodziny chrześcijańskie”), wykorzystywanych – jego zdaniem – przez Żyda, Pinkusa Graubarda, właściciela tzw. Hrybiszek pod Wilnem. Graubard podniósł czynsz do 50 zł z 1 ha, domagając się także natychmiastowego spłacenia wszystkich długów. Jak sądził Mackiewicz, miało to na celu pozbycie się starych mieszkańców (ich eksmisję i postawienie przed „nieomal śmiercią głodową”) i osiedlenie nowych – Żydów. Gdyby jednak Mackiewicza bronić, trzeba by wspomnieć, że w takich sytuacjach zawsze brał stronę chłopów, bez względu na to, czy poszkodowani byli przez „żydowskich despotów”, czy też administrację państwową II Rzeczypospolitej.

Czasami jednak posuwał się zbyt daleko. Zwracając uwagę na niewłaściwe używanie i nadużywanie w publicystyce polskiej lat 30. słowa „ghetto”, pisał: „Bo wygląda tak, jakbyśmy chcieli Żydów zepchnąć istotnie na dno jakiejś niehumanitarnej nędzy (...) Nieprawda. Życzymy im smacznych pomarańcz Jaffy, kąpieli w Jordanie, stoków Libanu i słońca Palestyny”. Czemu miała służyć ta ironia?... Nie wystarczyłoby samo stwierdzenie: „Po co nam ghetto? Żeby się miała tam lęgnąć ikra bolszewizmu! Bo dawniejsza nazwa włoska z odgraniczonego miasta dla żydów straciła bezpowrotnie swe pierwotne znaczenie”. Mackiewicz nieczęsto mylił się w swoich przypuszczeniach – tym razem jednak pomylił się srodze. Polityka eksterminacyjna prowadzona w stosunku do ludności żydowskiej w czasie II wojny światowej przez Hitlera nadała „ghettu” (tej „dawniejszej nazwie włoskiej”) jeszcze jedno, straszne znaczenie: przedsionek piekła, korytarz do gazu.

Mackiewicz był na bieżąco z antysemicką propagandą niemiecką. Przyznał się kiedyś, że czytał wydaną w Lipsku książkę Hermana Fehsta „Bolszewismun und Judentun”. I choć uznał ją tylko za paszkwil („[...] ani omawiać, ani polemizować z tą książką nie mam zamiaru”), to przyznał otwarcie, że „świetnie organizuje Hitler swą agitację



antyżydowską”. Do podobnych wniosków doszedł, odwiedzając w 1937 roku w Berlinie – przy okazji wizyty na Wystawie Łowieckiej – „włosko-niemiecki montaż w Reichstagu”, będący „wielką, międzynarodową już dziś, antysemitką propagandą”, mającą na celu udowodnienie tezy, że cała historia Żydów to „taktyka rozsadzania państw od wewnątrz”. „Montaż” ten zrobił na nim wrażenie, czego zresztą nie ukrywał: „Plastyka tej propagandy jest rzeczywiście urządzona technicznie doskonale”. Jednak czy zgadzał się z jej tezami? Z tekstu trudno wywnioskować, gdyż wprost im nie zaprzecza.

Osobne miejsce w publicystyce Mackiewicza, dotyczące spraw ludności żydowskiej, zajmują reportaże ze Zbąszynia – miasta, w którym rząd polski umieścił Żydów, obywateli polskich deportowanych w końcu 1938 roku przez hitlerowską III Rzeszę. Sprawą tą zainteresował się stosunkowo późno. Wyjaśnił to następująco: „Może gdyby wybuchł od razu wielki skandal, nie trwałby przynajmniej tak długo. I jeszcze jak długo to będzie trwało? Ponieważ nikt w Polsce nie umie dać odpowiedzi na to pytanie, pojechałem do Zbąszynia. A nuż... a może coś się z tego wglądu na miejscu da wyłuskać, przewidzieć...”. Zaskakujący był dla Mackiewicza panujący w tej sprawie chaos, galimatias, brak konsekwencji rządu polskiego, który – wystawiając na szwank swoje dobre imię – ugiął się pod naciskiem to Żydów, to rządu niemieckiego. „Głosem Żydów popycha się kandydatów Ozonu do Sejmu, a jednocześnie izoluje Żydów w Zbąszyniu. Mówi się o konieczności emigracji żydowskiej z Polski, a jednocześnie ma się przyjąć na łono Rzeczypospolitej 8 tys. nowych izraelitów – pisał Mackiewicz. – Do tego dochodzą niby to dobre stosunki z Niemcami i jednocześnie grube psikusy z ich strony, w rodzaju przepędzenia pod bagnetami na naszą stronę kilka tysięcy niepożądanych osób bez porozumienia, bez uprzedzenia, bez zachowania form dyplomatycznej grzeczności”.

Decyzja Niemców była reakcją na ustawę rządu polskiego, który w październiku 1938 roku ogłosił, że wszyscy obywatele polscy, zamieszkujący poza granicami kraju dłużej niż 5 lat, utracą to obywatelstwo w ciągu nadchodzących 48 godzin. Wówczas Niemcy zebrali z całych Niemiec 8 tysięcy Żydów – obywateli polskich – i odstawili na polską granicę. „I oto byliśmy zaskoczeni. Bo nie wierzyliśmy w możliwość takiej organizacji (...) Musieliśmy przyjąć” – przyznał Mackiewicz. Żydów doprowadzono do granicy i pod groźbą strzelania do nich zabroniono powrotu. Stali przez całą noc na zimnie i deszczu. Starcy, kobiety i dzieci. Co mieli zrobić Polacy? Też strzelać?

Mackiewicz odpowiedział: „(...) to po prostu zdrowy rozsądek: strzelać do nich nie było podobna! – Polska przyjęła tych ludzi i zrobiła dobrze!” dziennikarz nie ukrywał jednak, że choć Polska odniosła moralne zwycięstwo, to jednak poniosła materialną klęskę. „Wyszło tak – napisał dziennikarz – [że] kosztem rodzimego antysemityzmu popieramy antysemityzm cudzy. Zamiast wygnać własnych Żydów, przyjmujemy wygnanych przez innych. Jeżeli zaś traktujemy ich jako swoich obywateli, dlaczego pozwalamy, żeby ich obcy ograbiali? Sami nie konfiskujemy mienia żydom – obywatelom polskim, a pozwalamy, żeby to mienie konfiskowali im Niemcy”. W całej sprawie najważniejszy wydawał się Mackiewiczowi przede wszystkim „nadrzędny interes państwa” i „prestż Rzeczypospolitej”; humanitaryzm i współczucie dla pokrzywdzonych było tu rzeczą drugorzędną.

## Prestiż ponad wszystko

Ale Mackiewicz im współczuł. Spacerował ulicami Zbąszynia, rozmawiał z Żydami, obserwował. „Wszędzie ten sam obraz: żydzi. Nędzne palt. Czasem twarz wytarta, przygnębiona, blada...”. Przyznał jednak, nie odchodząc daleko od stanowiska endeków, że: „Polska nie chce tych Żydów przyjąć, nie chce zwiększyć liczby żydowskiej ludności państwa jeszcze o pięć tysięcy. Słusznie. Chce, żeby wyjechali za granicę. Słusznie. Czyni podobno starania, jak to u nas: przewlekłe, biurokratyczne konferencje, które ciągną się w nieskończoność. Niesłusznie”. Dalej pisał: „W naszym interesie, naszą koniecznością chwili jest rozładować Zbąszyń, zlikwidować to średniowieczne cudactwo – miasto, z którego wyjść nie można. Co stoi temu na przeszkodzie? – Brak organizacji”. W czym widział rozwiązanie? „Powinna zjechać do Zbąszynia specjalna komisja, urzędować stale, urzędować tak długo, aż się rozładuje to miasto. (...) Inaczej rzecz grozi przewlekaniem i oby się nie skończyła tym, przeciw czemu się władze rzekomo bronią: wsiąkaniem ich w Rzeczypospolitą”. Co stało się niebawem, ponieważ z 8 tysięcy deportowanych przez Niemców Żydów, 3 tysiące szybko rozpierchło się po Polsce, a w Zbąszyniu pozostało ich niespełna 5 tysięcy.

Reportaże Mackiewicza spotkały się z wrogim przyjęciem prasy żydowskiej. Dziennikarza „Słowa” w „odwecie” zaatakował krakowski „Nowy Dziennik”. Mackiewicz, odwracając słowa „kolegi po piórze”, pisał: „Więc Żyd, aby spełnić swój obowiązek wobec Polski, musi wyemigrować? – Ależ brawo! Wygląda, że z pierwszą częścią tej enuncjacji zgodzić się musimy w zupełności”. Skąd u Mackiewicza zażarty sprzeciw wobec deportacji Żydów? Jeden z argumentów wydaje się być szczególnie przekonujący: „Jeśli chodzi o Zbąszyń, są tam Żydzi nie znający absolutnie języka polskiego, w znacznym odsetku urodzeni już w Niemczech, przepojeni zewnętrznym polorem niemieckim, kulturą, odczytaniem niemieckim (...)”. Argument ten można uznać za słuszny albo i nie, ale nadaje się on przynajmniej do polemiki. Powinien był sobie bowiem Mackiewicz zadać inne pytanie: Jaki procent Żydów – obywateli polskich, mieszkających w Polsce i tu urodzonych, można by uznać za „przepojonych zewnętrznym polorem polskim, kulturą i odczytaniem polskim”? Zaiste niewielki.

Żydzi, gdziekolwiek by żyli, zawsze byli przede wszystkim Żydami (wyłączając niewielki procent tych, którzy dobrowolnie poddawali się asymilacji) – nieważne, jakie obywatelstwo posiadali. Zdaniem Mackiewicza nie zasługiwali oni na „moralną ochronę ze strony Rzeczypospolitej”, lecz na ochronę „prawną”. I to „nie ze względu na ich zasługi, tylko na prestige i interes Rzeczypospolitej. Prestige wymaga bowiem – aby nikt nie mógł bezkarnie zagrabiać majątku obywatelom polskim, chociażby tylko formalnym, bez zgody Polski”. Deportację postrzegał Mackiewicz głównie jako problem natury państwowej, będący wyrazem konfliktu między Niemcami a Polską, a w którym ośmieszony został międzynarodowy prestiż Polski. Na inne racje pozostał wówczas, w styczniu 1939 roku, niewrażliwy.

Niestety.

Lata II wojny światowej i zagłada ludności żydowskiej przyniosły zmiany w poglądach Mackiewicza. Zniknęła cała antysemitcka otoczka, pozostał żal i współczucie. W swej międzywojennej publicystyce akceptował wprawdzie pogląd o rozmijaniu się „interesu Rzeczypospolitej” i społeczności żydowskiej, po wojnie jednak pozostawił kilka

świadczeń, które – jak napisał Jerzy Malewski [Włodzimierz Bolecki] – „należą do najpiękniejszych kart literatury polskiej poświęconych pamięci pomordowanych Żydów”.